

sobota, 14.03.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (15.03.2020).

Dzisiejsza liturgia słowa balansuje pomiędzy dwiema płaszczyznami: widzialną i duchową. Jezus, przez autorów natchnionych, posługuje się rzeczywistością widzialną, ale czyta ją pod innym kątem – niewidzialnym, duchowym.

Księga Wyjścia ukazuje nam pragnienie ludu. Jego przedmiotem jest woda. Warto uzmystowić sobie, że i my mamy pragnienia tak silne, że tylko porównanie wołania spragnionego o wodę jest w stanie je zobrazować. Pragniemy miłości, ciepła, bliskości, sprawiedliwości, bezpieczeństwa, wolności, sensu życia... To zupełnie inne sprawy niż dobra materialne, czy kaprysy codzienności. Czy mamy doświadczenie aż tak wielkiego pragnienia jak pragnienie człowieka wysuszanego gorącem, któremu brakuje śliny do przełknięcia; który ma wokół siebie kilka osób tak samo pragnących i jest za nie odpowiedzialny; który ma także zwierzęta do pomocy, również domagające się wody. Takie pragnienie jest nie tylko wołaniem o wodę, ale w istocie jest ono wołaniem o życie!

Właśnie w takiej sytuacji znalazł się Mojżesz. Zaczął więc wołać do Boga, a Ten go wysłuchał. Kazał swojemu słudze wyprowadzić wodę ze skały (do dziś jest tam to źródło). Pragnienie zostało ugaszone, lecz miejsce to pozostało w świadomości biblijnej jako obraz szemrania, buntu, niewiary – wspomina o tym Psalm.

Nowy Testament podnosi wołanie o wodę na poziom duchowy. Już św. Paweł zapowiada, że wodą naszej duszy jest Duch Święty, którego miłość „rozlana jest w sercach naszych” (Rz 5,5). Mając obraz tego, co działo się przy wodach Massa i Meriba, możemy właściwie uchwycić jak niepomierne większe jest pragnienie duszy wołającej o Ducha Świętego. Często potrzeba nam postu od różnych rzeczy doczesnych, aby dostrzec w sobie potrzebę napojenia się Duchem Pana.

Czytając Ewangelię w sposób duchowy, w obliczu takiego pragnienia przychodzi Jezus do naszej studni – do naszego życia. Symboliczna woda, której pragniemy jest głęboko w nas – w ziemi, która nas utrzymuje. Miłość Boża rozlana jest nie na powierzchni naszych ciał, ani w sferze uczuć, czy emocji. Woda Ducha Świętego jest w sercu – głęboko. Po tę wodę trzeba nam sięgnąć.

W oryginalny sposób mieszają się w Ewangelii wspomniane dwie płaszczyzny: widzialna i duchowa. Oto Samarytanka przyszła do studni po zwykłą wodę, podobnie jak kiedyś Izraelici do Mojżesza., natomiast Jezus pomógł jej znaleźć wodę Ducha Świętego. Tymczasem ona ciągle chciała zaspokoić swoje cielesne pragnienie: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać”. Nie była w stanie wzbić się na płaszczyznę ducha. Tylko Chrystus jest drogą do tego celu. Żeby zaprowadzić tam Samarytankę, Jezus użył pewnej taktyki.

Podczas rozmowy przy studni, Pan poprosił o przyprowadzenie męża, choć wiedział jak wyglądało życie moralne Samarytanki. W momencie gdy ujawniła ona fakty o swoich relacjach z mężczyznami trysnęła z niej żywa woda – prawda. To właśnie prawda jest wodą, o której mówi Chrystus, a którą zapowiadały wydarzenia starożytnego Izraela. Każdy z nas nosi ją w sobie. Jednak dopóki prawdziwie nią nie żyjemy, pozostaje w podskórnej warstwie naszej gleby. Ukryta i niecierpana nie może spełnić swojego zadania i nie może służyć naszemu życiu. Chodzimy więc wysychając z grzechu: w kłamstwach, półprawdach, własnych osądach, nienawiści. Tymczasem wystarczy zacząć rozmawiać z Jezusem – Prawdą (por. J 14,6), a zaraz okaże się, że i w nas znajdują się strumienie wody żywej.

Ileż to razy wydobyć prawdy, poprzez wypowiedzenie jej, przyznanie się do błędu, prośba o przebaczenie, przyniosło życie? Za każdym

Jako ochrzczeni nosimy Bożą prawdę w sobie jak wodę w studni lub w skale. Potrzeba dialogu z Jezusem, aby swą Boską mocą tę wodę stamtąd pomógł nam wydobyć. ks. Krystian Wilczyński